Wydanie poranne

Przedpłata.

na „Głos Narodu“ wynosi: w Krakowie: miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: róg ul. św. Krzyża i Mikołajskiej l. 7.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRÉ.

Wydanie poranne

Przedpłata.

na „Głos Narodu“ wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2.70. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—

Numer pojedynczy zwykły 6 hal

Numer niedzielny ilustrowany 16 h.

Nr. 307 — **Kraków, Wtorek dnia 23 Grudnia 1902.** — **Rok X.**

Od Wydawnictwa.

Dla nowo przystępujących Prenumeratorów przeznaczamy jako premje bezpłatne:

„Taniec Lichwy“ powieść oryginalna, przez Sylweryusza Kondratowicza.

„Kim“ Kiplinga.

„Współwinni“ Hektora Malot.

Początki powieści **„W obronie prawdy“** Józefa Rogosza.

„Zbrodnia w Kergnen“ Cauvaina.

„Zięć firmy L. Feinband & Comp.“ Jana Mieroszewicza — i

„Tajemnice Baskerville'ów“ Conon Doyle.

Prenumeratorzy kwartalni mają prawo do żądania wszystkich tych powieści. — Prenumeratorzy miesięczni mogą wybrać jedną z wyż wymienionych powieści.

Na porto każdej powieści prosimy dołączyć 40 halerzy.

Oprócz tego może być zamawiana przez naszą Administrację II tomowa powieść **„Marzyciele“** Józefa Rogosza za 1 kor. 50 hal.

Celem uregulowania nakładu i uniknięcia przerwy w wysyłce Dziennika, co przy noworocznym nawale pracy łatwo zdarzyć by się mogło — **prosimy o rychłe nadsyłanie przedpłaty** — która wynosi:

na prowincji		
miesięcznie z opłatą porta	. . .	**2 k. 70 h.**
kwartalnie „ „	. . .	**8 „ —**
rocznie „ „	. . .	**32 „ —**

Szowinizm i patrjotyzm.

Niektóre pisma polskie bardzo przeciwnych kierunków, n. p. „Kraj“ i „Naprzód“, wystąpiły w ostatnich czasach przeciwko „wybujałemu szowinizmowi polskiemu“! Ta wybujałość ma się jakoby głównie objawiać wśród młodzieży i u ogółu naszego społeczeństwa w stosunku do Rusinów. To dziwaczne cokolwiek oskarżenie jest nietylko niesprawiedliwe, ale może wywołać nowe zamącenie pojęć. Nie dziwimy się wcale organowi socjalistycznemu, który, stojąc na gruncie międzynarodowym, uważa zasadniczo gorętszy patrjotyzm za uczucie ciasne; trudno jednak zrozumieć, w jaki sposób pisma, uważające się za narodowe, mogły dojść do tych samych zapatrywań.

Przedewszystkiem słówko o młodzieży.

Rozpolitykowanie naszych najmłodszych jest z pewnością objawem niepożądanym, — zwłaszcza, gdy młodzież występuje z pretensjami do przodowania w narodzie. Ale rozsądny wpływ szkoły a przedewszystkiem rodziny, łatwo poskromi wyskoki młodzieńczego niepokoju, których nie należy dramatyzować, gdyż tylko przez to nabierają wagi. Natomiast za daleko większe niebezpieczeństwo uważać należy systematyczne oblewanie młodzieży zimną wodą i gwałtowne odwracanie jej uwagi od narodowych ideałów. Ten system może łatwo wyziębić świeże i wrażliwe umysły i wychować nam albo marne pokolenie karjerowiczów, spekulujących na tłuste posady, duże posagi i rządowe łaski, a obojętnych na wszystko, co nie dotyczy łatwego i spokojnego użycia, albo fanatycznych zwolenników międzynarodowych rewolucyjnych mrzonek. Ani jedni ani drudzy nietylko nie odbudują naszej przyszłości, ale raczej ją zatracą.

Można więc i potrzeba młodzież powściągać w jej nierozważnych poruszeniach, ale nie należy jej potępiać za to, że nie ma tyle dyplomacji i równowagi, co ludzie wytrawieni i wyziębieni przez życiowe starcia.

* * *

Również w stosunku do Rusinów nie widzimy nigdzie przesadnych objawów nienawiści plemiennej, ze strony polskiej nie podnosiły się nigdy głosy żądające jakich wyjątkowych środków przeciwko agitacji ruskiej, nikomu nie przyszło nawet na myśl zaprzeczać Rusinom prawa do narodowego rozwoju, albo ograniczać ich językowe zdobycze w szkole i urzędzie. Cóż jednak mamy robić wobec taktyki przyjętej przez Rusinów? Czy mamy z założonemi rękami przypatrywać się, jak jawnie według ułożonego planu, wypierają nas z naszych odwiecznych siedzib, niszczą ślady naszej kultury i naszego języka na ogromnej przestrzeni naszej ojczyzny? Naszym świętym obowiązkiem jest bronić się i odpierać zuchwałe napaści, bo każde zaniedbanie, każda słabość i każde ustępstwo, zwęża nasze narodowe podstawy, podkopuje naszą przyszłość i niszczy nasz odwieczny stan posiadania. W tej walce nam narzuconej, bo nie my ją rozpoczęliśmy, nie chodzi bynajmniej o budzenie i drażnienie narodowego szowinizmu, ale o utrzymanie w społeczeństwie poczucia narodowej godności i narodowych obowiązków. Wszelka obojętność, byłaby w obecnem położeniu zdradą; więc choć wygodniej jest przypatrywać się chłodnem okiem mędrca, groźnej walce o byt narodowy i wygłaszać pięknie brzmiące frazesa o humanitaryzmie międzynarodowym, kto ma serce polskie i umysł niezamącony bałamutnemi utopjami, stanie do szeregu i dopomoże do zwycięstwa.

Samolubnych filozofów pozostawmy ich bezpłodnym rozmyślaniom.

Nowy typ szkoły średniej.

Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych zajmowało się przez szereg lat ułożeniem projektu ustawy państwowej o zasadach organizacji gimnazjów austrjackich na podstawie dotyczących uchwał walnych zgromadzeń i rozpraw członków Towarzystwa.

Obecnie wykończyło i ustaliło Towarzystwo swój elaborat i przedkłada go Radzie szkolnej krajowej, ministerstwu oświaty i Radzie państwa.

Najgłówniejsze propozycje tego projektu odbiegające od obecnych urządzeń są:

I. Zniesienie egzaminu wstępnego do gimnazjum dla uczniów szkół ludowych typu miejskiego.

II. Postanowienie, iż ogół godzin bezwzględnie i względnie obowiązkowej nauki szkolnej dla każdego ucznia oprócz gimnastyki nie ma przekroczyć w żadnej klasie trzydziestu godzin w tygodniu, a w klasach najniższych powinien być mniejszy niż w wyższych.

III. Postanowienie, że liczba uczniów publicznych w jednej klasie nie może przewyższać czterdziestu i ograniczenie klas równorzędnych do trzech w jednym zakładzie.

Do powolnego zupełnego przeprowadzenia tych postanowień zaproponowano okres lat dziesięciu.

IV. Podział gimnazjów na klasyczne z obowiązkową nauką łaciny i greki i na realne z obowiązkową nauką języka łacińskiego, a bez obowiązkowej nauki języka greckiego. Świadectwo dojrzałości gimnazjum tak klasycznego, jak realnego, uprawniałoby do uczęszczania w charakterze słuchacza zwyczajnego do wszystkich szkół najwyższych.

V. Reforma egzaminu dojrzałości w kierunku ułatwienia tegoż, a zarazem umożliwienia wydania pewniejszego sądu o abiturjencie przy równoczesnem pogłębieniu gruntowności jego przygotowania.

Ponieważ Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych przewiduje, iż pożądanej ustawy prędko uzyskać nie będzie można, udaje się więc równocześnie do Sejmu krajowego z prośbą o założenie na razie przynajmniej jednego krajowego gimnazjum realnego nowego typu, zorganizowanego na modłę podaną w projekcie ustawy.

W motywach petycji do Sejmu przytoczono jako powody, przemawiające za konieczną potrzebą założenia w naszym kraju gimnazjum realnego nowego typu:

I. Przykłady urządzeń szkolnych za granicą.

II. Urządzenie szkół wojewódzkich, założonych przez wiekopomną komisję edukacyjną.

III. Opinję kongresu polskich pedagogów we Lwowie podczas ostatniej wystawy krajowej, ostatniej ankiety szkolnej Wydziału krajowego i mieszkańców miasta Krakowa i okolicy, którzy już poprzednio do Sejmu krajowego odnośną petycję wnieśli.

IV. Zmniejszenie przeciążenia nauką przez ograniczenie ilości godzin szkolnych.

V. Uzyskanie praktycznej podstawy dla państwowej ustawy organizacyjnej gimnazjów austrjackich.

Zawiązuje się obecnie osobne Towarzystwo dla założenia szkoły średniej nowego typu w Krakowie, którego wyłącznym celem będą starania o uzyskanie nowego zakładu. Można się spodziewać, że połączonym staraniem światłego obywatelstwa miasta Krakowa i okolicy i krajowego nauczycielstwa uda się osiągnąć cel zamierzony.

Proces częstochowski.

W sobotę rozpoczął się w Częstochowie proces przeciwko 75 oskarżonym o rozruchy przeciwżydowskie.

Przebieg zaburzeń wrześniowych.

Przebieg zaburzeń wrześniowych czytelnikom naszym wiadomy. Podawaliśmy wtedy obszerne sprawozdania. Sprawdzone urzędowo fakty wykazywały, że głównymi sprawcami zajścia byli Żydzi częstochowscy. Ich aroganeja, ich stanowisko zuchwałe, a prowokujące sprawiło, że cierpliwość ludności chrześcijańskiej nareszcie przeszła granice i znalazła wyraz w oburzeniu tłumu. Jak wiadomo z tysiącznych przykładów od tłumu, a do tego od tłumu przepojonego słusznem oburzeniem, rozwagi wymagać nie można.

Akt oskarżenia.

W dniu 11 września r. b. w Częstochowie, około godz. 9-tej zrana, Teofila Krukowa, zajmująca się sprzedażą owoców i roznoszeniem ich do domów, kupiła na Starym Rynku u owocarza Dawida Oderberga miarkę śliwek za dwa ruble. Po zapłaceniu należnych pieniędzy, zaczęła przesypywać śliwki do swojego koszyka i wówczas dopiero zauważyła, że tylko śliwki na wierzchu leżące były świeże, reszta była zgniła. Krukowa zażądała, ażeby Oderberg oddał jej pieniądze; ten chciał nawet żądaniu temu zadość uczynić, lecz przybyli w tej chwili właśnie Majer i Jankiel Sternbergowie, oraz Abram Frydman zaczęli namawiać Oderberga, ażeby pieniędzy nie zwracał. Rozgniewana tem niespodziewanem wmieszaniem się obcych żydów, Teofila Krukowa pchnęła jednego z nich, wskutek czego Majer Sternberg i Abram Frydman napadli na nią i zbili kijami i kułakami.

Na krzyk Teofili Krukowej przybiegł znajdujący się wówczas na rynku mąż jej, Andrzej Kruk, który ujął się za pokrzywdzoną żoną i zaczął kłócić się z żydami; przybył też komisarz 2 cyrkułu Budogoski, pilnujący wtedy porządku na rynku. Budogoski przedsięwziął kroki dla zażegnania kłótni i kazał wezwać lekarza miejscowego w celu oględzin Krukowej, która jęczała,

nie odpowiadała na pytania i nie chciała, lub nie mogła podnieść się. Przybyły wkrótce lekarz uznał uszkodzenia za nieznaczne (!), a że ciągle leżała na ziemi, przeto komisarz polecił rewirowemu Ćwirko-Godyckiemu, ażeby odwiózł Krukową dorożką do domu. Po upływie pół godziny od czasu, gdy zbitą Krukową odwieziono do domu, mąż jej, zabrawszy żonę i troje dzieci, zawiózł je dorożką przez Stary i Nowy Rynek do szpitala miejskiego, a pozostawiwszy tam żonę, wrócił z dziećmi na Stary Rynek, graniczący z Nowym, i przy kościele św. Zygmunta zaczął opowiadać wszystkim, że żonę jego żydzi „zabili“. Jak zazwyczaj, około kościoła było dużo ludzi, wielu słyszało opowieść Kruka i szybko rozeszła się po mieście wieść o rzekomem zabójstwie chrześcijanki przez żydów.

Co należy sprostować w akcie oskarżenia?

W sądowym akcie oskarżenia, ułożonym aż nazbyt już tendencyjnie, należy sprostować przedewszystkiem ten moment, w którym prokurator usiłuje wykazać, iż żydzi Krukową nie zbili do tego stopnia, jak się rozeszła opinja po mieście. Prokurator rosyjski przemilcza zupełnie o tem, że Majer Sternberg i Abram Frydman uderzyli tak silnie Krukową, iż ta **zemdlona padła na ziemię, że leżącą na ziemi bito i kopano nogami**. Całą sytuację p. prokurator sparafrazował słowami: „Krukowa jęczała, nie odpowiadała na pytania i nie chciała (!), lub nie mogła podnieść się“.

Nieuprzedzony czytelnik aż nadto wyrobić sobie może przekonanie o sytuacji, w jakiej znajdowała się nieszczęśliwa kobieta po nieludzkiej, ohydnej napaści żydów. Prokurator nawet nie może zataić, że „jęczała, nie odpowiadała na pytania“, jak nie może opowiedzieć każdy w tej chwili, w której dopieroco ocucono go z zemdlenia. Faktem więc, niedającym się zaprzeczyć jest, że prowokacja wyszła więcej niż w jaskrawej formie od żydów i że wszystko, co dalej się stało, można nazwać smutnem, lekkomyślnem, niepotrzebnem. Stanowczo jednak nie zbrodniczem, nie rabunkiem, jak zdaje się, pragnie to zdefinjować prokurator.

Masowe rozruchy.

Tłum zwiększał się stopniowo, a w południe, gdy przybyli robotnicy, udający się z fabryk na obiad, zaczął się burzyć, następnie zaś, nie słuchając przestróg przybyłych na miejsce ajentów policyjnych, ruszył od kościoła na Stary Rynek, gdzie zaczął burzyć stragany handlarzów żydowskich, rozrzucać i niszczyć owoce, artykuły spożywcze i wybijać szyby w oknach mieszkań i sklepów żydowskich. Po ukazaniu się silniejszego oddziału policji, tłum opróżnił wprawdzie Stary Rynek, lecz ruszył grupami przez ul. Nadrzeczną, Garncarską i Targową, przyczem rozbijał okna mieszkań żydowskich, rzucał kamieniami na przechodzących żydów oraz niszczył i rabował ich sklepy. Na ul. Mikołajewskiej grupy oddzielne połączyły się i udały na ul. Krakowską, gdzie w ciągu godziny rozbiły kilkadziesiąt sklepów. Tłum, złożony przeważnie z robotników fabryk częstochowskich, wypuszczonych na zmianę nocną, i z robotników, zwolnionych z różnych fabryk powiatów częstochowskiego i będzińskiego, rozpasany, a ciągle wzrastający liczebnie, około godziny czwartej po południu składał się już z trzech do czterech tysięcy ludzi, tak, że policja częstochowska, zebrana na miejscu zaburzeń, okazała się wobec niego bezsilną. Około godziny czwartej po południu, po zrabowaniu sklepów żydowskich w miejscowościach do rynków przyległych **napad masowy na żydów ustał.**

Okrucieństwo porucznika Liwotowa.

Wieczorem tego samego dnia polała się krew bezbronnych...

Akt oskarżenia z maestrją opowiada o tem jakby o drobnym epizodzie. Nim sprostujemy przekonanie prokuratora na zasadzie znanych faktów, zacytujemy odnośny ustęp aktu oskarżenia bez zmiany:

Około godziny szóstej po południu przybył na Nowy Rynek pierwszy oddział wojska pod dowództwem porucznika Liwotowa, składający się z 54 żołnierzy 7 go pułku strzelców, podzielony na patrole. Podczas tego, gdy porucznik Liwotow z częścią oddziału swego wyganiał tłum z powyższych ulic, pozostawiony przez niego przy kościele św. Zygmunta patrol, składający się z dziesięciu strzelców, został tak ściśnięty przez napierający tłum, że feldfebel, dowodzący oddziałem, nakazał przygotować broń do strzału. Powróciwszy do patrolu tego, porucznik Liwotow zastał około kościoła św. Zygmunta tłum robotników. złożony z 500 ludzi; część tłumu wyszła z poza ogrodzenia kościelnego i zaczęła rozbijać najbliższy sklep żyda Miętkiewicza. Porucznik Liwotow wysłał dla obrony sklepu 18-tu żołnierzy, lecz ci, przyjęci gradem kamieni i różnych pocisków, musieli ustąpić.

Napomnienia porucznika nie wywarły na rozjuszoną tłuszczę żadnego wpływu; z tłumu rozległy się krzyki „nie rozejdziemy się!“ i znowu poleciał grad kamieni, z których jeden uderzył porucznika Liwatowa w piersi; a następnie z krzykiem: „hura“, „bij ich!“ tłum ruszył na żołnierzy, a znajdujący się na przedzie starali się rozbroić żołnierzy, chwytając za baggety karabinów. Wtedy na komendę porucznika Liwatowa dano do tłumu salwę, która rozproszyła zebranych. Wystrzały zabiły na miejscu dwóch robotników fabrycznych z pośród będących w tłumie i zraniły siedmiu robotników.

Nowa potrzeba sprostowania aktu oskarżenia.

Jak wiadomo czytelnikom „Głosu narodu“ porucznik Liwotow w karygodny sposób postąpił **wbrew** istniejącym przepisom, znanym w takich wypadkach. Porucznik Liwotow mianowicie **nie wezwał tłumu do rozejścia się**, lecz zakomenderował: pli! (ognia), a zakomenderował na domiar oburzenia wtedy, kiedy tłum, widzący żołnierzy z bronią przy ramieniu, począł na wszystkie strony uciekać. Tym sposobem okrutny porucznik Liwotow **strzelał do uciekających** bezbronnych ludzi.

Nadto akt oskarżenia pomija okoliczność, że ofiarami rycerskiego wigoru porucznika Liwotowa padło kilka osób, przechodzących najspokojniej przez plac.

Motywy oskarżenia.

„Oględziny miejsca. dokonane na śledztwie pierwiastkowem, skonstatowały, że w ciągu rozruchów przez tłuszczę wywołanych, rozbito około stu sklepów z różnemi towarami, które zepsuto i zniszczono; w dwustu domach połamano 43 drzwi, 160 ram okiennych i wybito około 4.000 szyb, przyczem, jak widać z obrachunku, poszkodowani stracili od 118—120.000 rubli; dwudziestu żydów odniosło uszkodzenia cielesne, począwszy od lekkiego pobicia, a kończąc na mniej ciężkiej ranie, prócz tego 9 strzelców będących w oddziale porucznika Liwotowa, w czasie gdy tłum posunął się ku wojsku, „uderzeni zostali kamieniami, **które śladów żadnych nie pozostawiły**“. (Czyli prawie wychodzi na to, że nikt ich nie bił, nikt nie uderzał — Przyp. Red.).

Podstawą do pociągnięcia osób tych do odpowiedzialności są zeznania ajentów policyjnych (zeznania jak wiadomo, zazwyczaj są „rządowe“ Przyp. Red.), którzy byli na miejscu i aresztowali winnych, zeznania żołnierzy z pośród patroli wojskowych, zeznania poszkodowanych i dowody rzeczowe.

Karol Sztekler był jednym z wybitnych uczestników. On na Starym Rynku zwrócił się do tłumu z krzykiem: „Nie zwracajcie uwagi na policję, trzeba nauczyć żydów... hejże na żydów!“; pierwszy potem zaczął bić żydów i rozbijać okna i sklepy na Starym Rynku; na ul. Ogrodowej biegł on na czele tłumu, krzycząc: „hura!“ i rzucał kamieniami w okna; gdy zaś policjanci Czyranowski i Sakuta chcieli go aresztować, schwycił pierwszego z nich za gardło, zawołał: „Katolicy, przecież nas więcej, zabić go!“ i przy pomocy ludzi, którzy z tłumu przybiegli mu w pomoc, zdążył wyrwać się z rąk policjantów, przyczem zadał Czyranowskiemu dłutem siedem ran w głowę, a Sakutę zranił kamieniem.

Pozostałych 14 oskarżonych obwinia akt oskarżenia o udział „w rabunku“.

Sylwerjusz Kondratowicz.

TANIEC LICHWY

POWIEŚĆ

na tle stosunków współczesnych.

129 (Ciąg dalszy).

I ta właśnie okoliczność była powodem, że słomianych licytantów nie śmiano lekceważyć, nie wiedząc nigdy, w jakiej roli mogą oni wystąpić.

Wiedział o tem Molski i dlatego zdecydowany był uciec się, w ostatnim razie, do ich pomocy. Wprzód jednak należało upewnić się, czy może liczyć na Rudowskiego.

W tym celu, po krótkiem wahaniu, zdecydował się napisać do niego list z delikatnem przypomnieniem, w którym raz jeszcze prosił o ostateczną, w tym względzie odpowiedź.

List ten zredagowany był w formie wysoce uprzejmej, tak, że w żadnym razie nie można było przypuszczać, żeby miał wywrzeć zły skutek.

A jednak tak się stało.

Dziwnym zbiegiem okoliczności, które występują niekiedy jako fatum i paraliżują najlepsze intencje, Rudowski otrzymał ten list w chwili, gdy był w złym humorze, zirytowawszy się jakiemś drobnem nadużyciem jednego ze swych oficjalistów.

I ta właśnie chwila złego humoru zdecydowała o losach Molskiego; Rudowski bowiem, przeczytawszy list, zmiął go w ręku i zniecierpliwiony, cisnął do kosza, a w kilka minut potem, pod wpływem podrażnienia, skreślił suchą odpowiedź, że dotąd potrzebnej do tego interesu gotówki niema i że dlatego nie stanowczego powiedzieć nie może.

Zdaje się jednak, że na suchy ton tej odpowiedzi wpłynął nietylko zły humor Rudowskiego i niekorzystne wieści, jakie w ostatnich dniach słyszał o Molskim.

Wieści te zakomunikowane były poufnie sekretarzowi jego kancelarji gospodarczej, który też czuł się w obowiązku wnet donieść o tem swemu chlebodawcy, wiedząc. że ten przyjmuje dość żywy udział w sprawach Molskiego.

Mowa tu była o wielkiej ilości fałszywych rzekomo weksli, które kursowały po mieście, a których Molski podobno uznać nie chciał. Insynuowano, że tem się podobno chciał tłomaczyć i ratować, nie mogąc. czy też nie chcąc płacić swoich długów. Mówiono również, że Molski ukrył znaczną gotówkę, dochodzącą do pół miljona rubli.

Słowem, wieści były tak potworne i w tak złem świetle przedstawiały osobę Molskiego, że Rudowski, człowiek surowy, lecz prawy, ofuknął swego sekretarza, mówiąc:

— Wstydziłbyś się pan powtarzać takie głupstwa.

— Tak mi mówiono, czułem się przeto w obowiązku...

— Któż panu mówił?

— Kasjer w jednem z tutejszych banków, a prócz tego mówią to samo i żydzi.

Rudowski machnął ręką.

— Aaa!.. Żydzi!... Zbyt to mętne źródło. Zresztą nic mnie to nie obchodzi! — powiedział, pomyślawszy jednocześnie, że jednak musi w tem coś być, w myśl życiowej zasady, że w każdej najpotworniejszej plotce jest zawsze cząstka prawdy.

Na razie jednak nie przywiązywał żadnej wagi do tych plotek, nie dotyczyły one bowiem finansowej strony interesu, w którym udział miał przyjąć.

Zdecydowawszy to, wyrzucił z pamięci wiadomość rzeczoną, jako niepotrzebny balast i zliczył raz jeszcze gotówkę, zgromadzoną już na domniemane kupno domu.

Brakowało jeszcze kilkunastu tysięcy rubli, lecz była to zbyt drobna suma, by miał się o nią kłopotać.

Gdy jednak nadszedł list Molskiego, stanęły mu w pamięci plotki, o których słyszał, a które pod wpływem złego humoru, w jakim się znajdował, nabrały innego znaczenia.

— Licho wie!... różnie bywa... Człowiek to bardzo lekkomyślny, a lekkomyślność złym niekiedy bywa doradcą — powiedział do siebie i skreślił wielce suchą odpowiedź na list Molskiego.

Ten, podrażniony tonem odpowiedzi, wystosował drugi list wielce etykietalny, w którym z pewnym sarkazmem i goryczą przepraszał za to, że śmiał liczyć na niego w sprawie, która, właściwie, nie mogła go wcale obchodzić.

— Aa!... Jeszcze się obraził! No proszę. Dziwny człowiek... jakbym to ja mu się narzucał. Jak nie, to nie! Widocznie inaczej sobie poradzi! — powiedział Rudowski, przyszedłszy do tej niespodzianej konkluzji drogą logicznego rozumowania, że kto w ten sposób traktuje sprawy pieniężne, nie wiele przywiązuje widocznie do nich znaczenia.

I w ten sposób usunęła się pod Molskim ostatnia deska ratunku, nabył bowiem przekonania, że po otrzymaniu ostatniego listu Rudowski będzie się uważał za zwolnionego z obietnicy.

Wobec tego pozostawało mu jedynie chwycić się ostatniego środka, jaki zaproponował mu Badurski.

Porozumiał się też z nim prędko i wydawszy odpowiednie dyspozycje, wręczył 300 rubli zadatku, umówiwszy się, że w razie zerwania licytacji lub podbicia szacunku do 400.000 rubli otrzyma 5000 rubli honorarjum. Na sumę tę wydał odpowiedni rewers.

Badurski zrazu nie chciał przystać na tak skromny zadatek.

— Ja nie sam jeden, panie dobrodzieju, za mną pójdzie jeszcze dziesięciu, każdemu potrzebuję dać dla zachęty...

— Na razie nie mogę panu dać więcej—odparł Molski — jak wywiążesz się pan ze swego zadania pomyślnie, możesz liczyć na więcej niż to, do czegom się zobowiązał.

Dla ludu...

Lud polski....

Od dziesiątek lat, ilekroć marzymy o szczęśliwszej przyszłości Ojczyzny, wzrok kierujemy w stronę tych zastępów w świtkach i siermięgach, tak silnie zrośniętych z ziemią naszą, mówiących dziwnie pięknym i bogatym językiem polskim, i przechowujących tę prawdziwą i gorącą wiarę ojców naszych, która nie buntuje się i nie szemrze, ale najboleśniejsze straty każe przyjmować z męstwem, rezygnacją i ufnością w wiekuistą sprawiedliwość.

Ta tęgość tych dusz, która sprawia, że mimo wiekowej nędzy, a od stu lat niesłychanego narodowego ucisku, lud nasz wzrasta w potęgę i żywotność, zmusza nas do wiary, że przyszłość Polski — w polskim ludzie leży.

Czy jednak ukochaliśmy ten lud tak gorąco, by natchnąć go wiarą, że widzimy w nim brata, którego dobra i szczęścia pragniemy, by zasypać przepaść dzielącą chłopa od reszty społeczeństwa?

Niestety, nie.

Smutno brzmi ten wyraz, tem smutniej, że rana wiekowego rozbratu nie zabliźni się w krótkim czasie, i że nie zagoją jej usiłowania — garstki.

Bo garść zaledwie garnie się do ludu, garść, na którą składają się nieliczne jednostki z pośród obywatelstwa i duchowieństwa, nauczyciele ludowi, których najlepsze nieraz chęci paraliżuje brak środków pieniężnych, a wreszcie zastęp młodzieży akademickiej.

To też chłop nasz dziwi się jeszcze, gdy zbliży się doń ktoś, niosący mu światło i radę. A jednak czuje potrzebę silnego zespolenia się wszystkich warstw, co ilustruje następującemi słowy:

„Prawdę mówicie. Przez zgody niema siły; i nam się widzi jednako. Bo chłopy to jak ten płot co się o koły sparł. Koły te, to nieprzymierzając panowie, bo i wyżej od płotu patrzą i twardo koniec w czarną ziemię wrazili. Póki razem, to płot trzyma. Niech ino łoza koły puści, to i płot się rozleci i kołowi rogiem, lada krowa poradzi.

Naucześniście panowie, to i więcej oświecenia macie od nas, cośmy są ciemni i głupi, ale mało was takich, coby jak nieprzymierzając wy z dobrem słowem ku nam zeszli. Was takich jeno kilku, a naszego narodu moc...“

Wyczekuje więc od „światłych“ braci pouczenia. Rzadko jednak styka się z nimi. A przecież w Galicji, mamy możność jawnego, otwartego uczenia ich, dawania im pism i książek, których łakną. Znam chaty, o 3 mile od Krakowa położone, w których do niedawna rok rocznie w ciągu długich zimowych wieczorów, odczytywano zawsze jeden i ten sam „Żywot św. Genowefy“. Inni nie mieli i tyle; poprzestawali więc na pojedynczych numerach starych gazet. Dla tych ludzi dobra książka jest dobrodziejstwem, które umieją ocenić.

Do niedawna jednak ci nawet, którzy pragnęli podać ludowi odpowiednią dlań, duchową strawę, napotykali na zaporę w postaci — braku książek. Z trudnością zdobywali zaledwie parę dziełek, mogących korzyść przynieść czytającemu włościaninowi. Ci wszyscy więc z radością powitali 4 kalendarze p. Kaspra Wojnara, które w roku ubiegłym ukazały się na półkach księgarskich. Każdy przejrzawszy je dokładnie musiał uznać, że w literaturze kalendarzowej należą do najlepszych.

I tegoroczne nie zawiodły naszych oczekiwań. Wszystkie są ułożone w duchu narodowo-religijnym i dają zbiór pięknych nowel, poematów i ilustracyj. Przed oczyma czytelników przesuwają się i losy wygnańców sybirskich, jak w „Maćku Mazurze“ Szymańskiego i rozpacz ludu ciemiężonego przez Prusaków, w obrazku skreślonym przez Marję Konopnicką i reprodukcje rysunków z „Wojny“ Grottgera i wiele rozpraw historycznych, rolnicznych i innych, których dla braku miejsca wymieniać nie mogę.

Pan Wojnar ma i drugą wielką zasługę; oto za inicjatywą i z pomocą akademickiego Koła Towarzystwa Szkoły ludowej zebrał kompletne bibljoteczki dla czytelń wiejskich, złożone z wydawnictw bajecznie tanich, a przez grono ludzi poważnych i sprawie ludowej poświęconych, uznanych za najlepsze, co literatura ludowa przyniosła.

Mamy więc już kalendarze, mamy książki, zechciejmy tylko dopomódz tym braciom naszym, którzy ich potrzebują. Wieśu z nas nie żałuje grosza na różne nie zawsze potrzebne wydatki, nie wahajmy się i włościanom naszym zrobić podarunku. Niech te wydawnictwa zawędrują i pod strzechę wiejską. Ci z obywateli, te panienki i panicze ze dworu, którym dobro ludu i przyszłość narodu leżą na sercu niech zrobią początek. Niech ofiarują każdej wsi po kilka kalendarzy a sprawę o krok naprzód posuną. Wszakżeż kalendarz jest dla chłopa naszego źródłem wszelkich wiadomości. Powinno mu się zatem dostarczać najodpowiedniejszych. Książeczki są niedrogie; za kilka koron można już złożyć całą bibljoteczkę. Niechże o tem nie zapominają ci wszyscy, którzy czują i rozumieją, że przyszłość nasza jest ściśle związana z przyszłością ludu naszego.

Z.

W sprawie handlu nierogacizną.

V.

Dlaczegóż kraj nie żądał od rządu wynagrodzenia lub odszkodowania za wybudowanie zakładów konfinicyjnych, to przecie nie jest chyba winą tych „zbrodniarzy“ komisjonerów wiedeńskich, bo oni będąc zaproszeni do narady w Kole polskim w roku 1889 dali orzeczenie swoje, aby pod żadnym warunkiem nie budować u nas konfinicji, lecz żeby na Węgrzech pierwej zbudowali, a gdy tam będzie skuteczną, aby ją u nas wprowadzono. W tej myśli uchwała zapadła i jest protokołowaną w księgach.

Słusznie więc, że wrogami konfinicji byli komisjonerzy wiedeńscy, mniejsi handlarze i niektórzy sumienni kupcy — którzy i dziś o kartelach nie myślą lecz uczciwie pracować będą.

Autor memorjału mówi, że Węgrzy zrobili się nie zależnymi od wiedeńskiego targu. W jaki sposób i kiedyż to było, bo o ile nam wiadomo i statystyka wykazuje, Węgrzy zwiększali i zwiększają swój dowóz do Wiednia tak, że dziś 9 do 10 tysięcy sztuk trzody tygodniowo sprowadzają, a od roku 1888 był taki stan rzeczy, że:

W roku	z Galicji	z Węgier
1888	235.000	230.472
1889	207.546	235.725
1890	160.061	320.238
1891	167.856	345.347
1892	80.480	449.645
1893	96.592	440.246
1894	94.628	364.877
1895	110.895	322.548
1896	199.861	225.548
1897	295.313	185.787
1898	237.474	204.933
1899	180.966	279.480
1900	217.329	299.358

sztuk trzody dowożono i nie możemy widzieć tej niezależności wcale.

To prawda, że „lojalni konkurenci kapitalistów i solidni komisjonerzy starali się położyć tamę nadużyciom i gnębieniu hodowców przez konfinicję“.

W celu zniesienia konfinicji niepotrzebował się nikt udawać do hodowców i tymże coś wmawiać, jak to obecnie panowie kapitaliści czynią, lecz hodowcy czuli dobrze swą zgubę biorąc po 28 do 32 cent. za kilo wagi, a wręcz nieprawdą jest, że hodowca z okolicy z kilku sztukami trzody na targ do Krakowa lub Białej przyjeżdżał.

Przyjechał tylko raz baron Watmann, hodowca z 60 sztukami trzody, za którą mu w domu po 36 cent za kilo dawano, którą to trzodę 41 dni ua konfinicji w Białej trzymano, po 10 kilo

---

— Ha!... trudno... Kiedy nie można to nie można. Może pan dobrodziej liczyć na mnie, zrobi się wszystko, co tylko będzie w naszej mocy, żeby żydów wyprowadzić w pole i pokazać im figę — powiedział Badurski z mocnem przekonaniem i schowawszy pieniądze do kieszeni, zapewnił raz jeszcze o swej gorliwości, z jaką zwykł spełniać to, czego się podjął.

Po jego wyjściu, Molski wpadł w ponurą zadumę. Myśl, że jego losy, cała przyszłość jego i ukochanej Marychny spoczywają teraz w rękach człowieka, którego prawie nie zna, który, być może, jest zwykłym wydrwigroszem i filutem, żyjącym z wyzysku cudzego nieszczęścia, mroziła mu krew w żyłach.

A jednak nie widział już innego ratunku. Daremnie wysilał swój umysł, do niedawna rzutny i przedsiębiorczy, pełen niespodzianych pomysłów, nic mu nie przychodziło do głowy. Myśli stłoczone były w niej bezładnie, tworząc jakiś chaos, z którego nic wydobyć nie mógł.

Czy przyczyną tego było istotnie rozpaczliwe położenie, w którem nie widział już ratunku, czy też postęp zabójczej choroby, która go trapiła, osłabił energję umysłu, dość, że czuł się zupełnie bezradnym, oddanym na pastwę losu, tak biednym i opuszczonym jak nigdy.

Były chwile, że zdawało mu się — czuje już śmierć przymykającą jego powieki i wówczas ogarniał go chłód przejmujący i strach niezmierny przed tą nieznaną tajemniczą zagadką bytu, będącą nieuniknionym epilogiem wszystkich cierpień i radości ludzkich...

Porywał się wówczas z posłania, jakby chcąc uciec od złowrogiego widma, lecz wówczas powstrzymywała go, niby anioł opiekuńczy, jego Marychna, która nie odstępowała męża w ostatnich dniach ani na chwilę, czując sercem kochającej kobiety, że dni tych pozostało już nie wiele.

* * *

Nie wiele też pozostało dni i do terminu licytacji.

Zbliżał się on bardzo szybko, a współrzędnie zaczęła się budzić i uśpiona energja Molskiego.

Ogarniać go zaczęła gorączka czynu i walki.

— Trzeba działać, trzeba bronić się! — mówił do siebie i porywał się z łóżka, chcąc iść na miasto szukać jeszcze pomocy i rady u znajomych i u adwokatów.

Żona na to w żaden sposób zgodzić się nie chciała.

— Co chcesz czynić, Sławku? — pytała go przerażona.

— Muszę, muszę wyjść, zobaczyć się z tym i owym.

— Nie zgodzę się na to nigdy, doktór zabronił ci wstawać z łóżka.

Uczynił niecierpliwy ruch ręką.

— Co mi doktór?.. Najlepszym doktorem sam jestem. Czuję, że mi jest znacznie lepiej. Zresztą nie mogę przecież siedzieć w domu wtedy, gdy za dni parę rozstrzygnąć się ma sprawa naszego bytu. Czyż ty tego nie pojmujesz, Marychno?

Westchnęła ciężko.

— Pojmuję... wiem jednak również — dodała smutno — że tyle już miesięcy żyjemy w tej niepewności, a przecież...

Przerwał jej niecierpliwie.

— Ty tego nie rozumiesz, moja Marychno, czasem w ostatniej chwili może przyjść myśl szczęśliwa.

— Czy masz już taką myśl? — zagadnęła z niedowierzaniem.

— Zdaje mi się, lecz potrzebuję naradzić się z adwokatem.

— Może go wezwać.

— Otóż to, że nie tak to łatwo, chciałbym pomówić z najlepszym prawnikiem, może wypadnie i do innych się zwrócić — mówił Molski, chcąc umotywować tę gorączkę czynu, jaką był trawiony, a która ciągnęła go poza dom, do ludzi, do życia, które, miał nadzieję wskaże mu ratunek.

Żadnej myśli, żadnego sformułowanego planu nie miał, nie chciał się jednak do tego przyznać, słusznie się obawiając, że wówczas żona oprze się całą siłą i nie pozwoli mu wyjść z domu.

— Sprowadzę ci sama którego tylko chcesz z adwokatów.

— Nie, nie!.. to na nic! Muszę sam.. ty tego nie rozumiesz.

— Sławku, miej litość nademną!... Jesteś słaby, chwiejesz się na nogach.

— Ja też pojadę... wygodnie, na gumach, nie uczuję żadnego wstrząśnienia. Świeże powietrze orzeźwi mnie. Muszę wyjechać.

— A więc pojadę z tobą! — zdecydowała wreszcie, widząc nieugięty upór męża.

Smutny był ich wyjazd na świat Boży.

Molska, cała drżąca, przejęta niewypowiedzianą obawą, podtrzymywała męża, który siedząc już w dorożce, chwiał się, nie mogąc się utrzymać w prostej pozycji.

Widok miasta pulsującego życiem i rozbawionego, przechodniów ożywionych, uśmiechniętych, goniących za rozrywką, kobiet strojnych, pełnych wabiącej kokieterji, zgiełk wreszcie uliczny, wszystko to razem wydało się jej urągowiskiem wobec ich nieszczęścia. Wielkim wysiłkiem woli powstrzymywała łzy, cisnące się do oczu i przyciskała do siebie prawą ręką męża, jakby obawiając się, żeby nie wypadł z dorożki.

Ludzie spoglądali na nich z podziwieniem, a niektórzy ze współczuciem i litością, tak się przynajmniej zdawało Molskiej. Nic by to nie było nic w tem dziwnego. Widok Molskiego, będącego cieniem tylko człowieka, mógł obudzić żałość ludzką. Podobnym był bowiem do trupa, który ożył nagle i wodził błędnemi oczyma wokoło siebie.

— Lepszych chowają! — usłyszała Molska niedyskretne zdanie, wygłoszone niewątpliwie pod adresem jej męża w chwili, gdy dorożka musiała się nagle zatrzymać na skręcie ulicy.

Usłyszawszy to Molska, drgnęła, a serce jej ścisnęło się boleśnie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

na sztuce stracił i od panów kapitalistów otrzymał po 30 cent. za kilo, stracił bardzo wiele i miał udać się z zażaleniem do ministerstwa handlu i nigdy więcej trzody nie posyłał.

Na targi w Wiedniu może każdy posyłać i sam sprzedawać, a rzezi nie sprawiamy nikomu, jak to kapitaliści małym handlarzom na uprzywilejowanych targach czynią.

Jednem słowem wszystkie wywody w punkcie IV. są na fałszu oparte.

Komisjonerzy wiedeńscy nie staraliby się nigdy o zakaz zatrzymywania przymusowego w Krakowie i Białej, gdyby rzecz ta po próbie tygodniowej mogła być zmienioną, lecz wiedząc z jakiemi trudnościami przychodzi zrobić krok ku lepszemu i wiedząc, że złe najłatwiej się zakorzeni, a hodowca już i tak tępieniem pomoru trzody zgnębiony, nie prędko się opamięta po tym ciosie i te przymusowe targi do resztyby go zgnębiły.

Autor memorjału sam uznaje, że tylko wolny handel trzodą kraj podnieść może, a żąda tego, czemu sama ustawa się już sprzeciwia i chce potajemnie memorjałem uznać komisjonerów winnymi, ale na otwarte publiczne wywody, umieszczone w „Głosie Narodu“ niema odwagi publicznie odpowiedzieć, bo wie, że tysiące odpowiedzi od hodowców by otrzymał, które nie bardzo korzystnie dla handlarzy kapitalistów wypaść by musiały.

Autorowie memorjału mówią o 24-godzinnem zatrzymaniu trzody, a gdzież jest tych 24 godzin, kiedy targ tylko w piątek ma się odbywać a trzoda w sobotę nadejdzie? czy nie musiałaby trzoda w ten sposób cały tydzień w Krakowie czekać na przymusowy targ? z jakiemi kosztami to jest połączone? co hodowca lub kraj przez to zyska? kto jest w stanie w jednym dniu 15 tysięcy sztuk wyładować i znowu załadować? a co się stanie, gdy jedna lub więcej sztuk zachoruje? o tem autor memorjału zapomina tak, jak zapomniał o cenach podczas konfinicji w Krakowie i Białej, jak zapomniał o nadużyciach i o przekupianiu ludzi w tych zakładach na porządku dziennym będących.

My komisjonerzy wiedeńscy, jako Polacy dla kraju najlepiej usposobieni żądamy od Panów Posłów przeprowadzenia tych 9 poniżej podanych postulatów.

1) Otwarcia handlu trzodą poza Wiedeń, który dotychczas jest ograniczony, gdyż z Wiednia nie wolno żywej trzody wywozić.

2) Zaprowadzenia podatku konsumcyjnego przy trzodzie od kilograma, lecz nie jak dotąd od sztuki.

3) Zmiany rozkładu jazdy przy pociągach ciężarowych i zaprowadzenia na kolejach galicyjskich regularnych pociągów pospieszno-towarowych dla bydła i trzody z Galicji do Wiednia dwa razy dziennie, ażeby bydło i trzoda nie jak dotąd 4 do 5 dni w drodze męczyć się musiała, przezco na wadze i wartości traci i zwykle na miejsce zapóźno przychodzi.

4) Ażeby na każdej galicyjskiej stacji kolejowej do ładowania bydła i trzody upoważnionej, były betonowe rampy i odpowiednie stajnie wybudowane, a to pierwsze ze względów sanitarno-policyjnych, a drugie, ażeby bydło i trzoda nie jak dotąd po kilka a nawet po kilkanaście godzin, w zimie na największe mrozy, a w lecie na największe upały narażoną nie była, wskutek czego bardzo często na szkodę właściciela ginie.

5) aby z Węgier nadchodząca trzoda na granicy pod 24 godzinny dozór obserwacyjny postawioną i przez naszych weterynarzy oglądaną była, gdyż nasza już 4 razy w kraju oglądaną jest;

6) ażeby Węgrom zabranione było wprowadzanie trzody poniżej 120 kilo wagi, gdyż one tylko są zwyczajnie dotykane zarazą i przez nie austrjackim hodowcom sprzedaż ich towaru w Wiedniu utrudniona jest;

7) ażeby w razie wybuchu zarazy podczas transportu, trzoda nie była nadawcy zwracaną, lecz na miejsce przeznaczenia pod dozorem weterynaryjnym dostawianą i do zabicia w przeciągu 5 dni przeznaczoną;

8) ażeby w razie wybuchu zarazy w gminach nie zamykano całych powiatów i stacyj kolejowych, lecz tylko te gminy, gdzie zaraza rzeczyście wybuchła;

9) aby paszporta na trzodę nie dla każdej sztuki do ładowania przeznaczonej osobno lecz na całą ilość jeden tylko wystawiano, czem koszta o wiele umniejszone będą.

ZE ŚWIATA.

Usiłowanie samobójstwa Humbertów. — Wrażenie aresztowania Humbertów w Paryżu.— 40 stopni ciepła w grudniu.

Usiłowanie samobójstwa Humbertów. Aresztowanie Humbertów miało podobno przebieg bardzo dramatyczny. Dzienniki madryckie opisują, że na razie chcieli oni uciekać przez okno, jednakże informacje z Paryża uważają to za usiłowanie samobójstwa. Policja przewidziała ten wypadek i pod oknami mieszkania rozciągnęła wielkie makaty, któreby nietylko uratowały życie oszustom, ale zatrzymały ich w razie szczęśliwego skoku z okna w rękach władzy. Agentom policyjnym udało się jednak nie dopuścić do zamachu. Jeden tylko Roman Daurignac, podczas gdy Humbertowa i jej córka płakały i mdlały, zachował grecki spokój i czytał sobie jakiś dziennik francuski.

Ciekawem jest, że Humbertowie mieszkali w Madrycie wprost naprzeciwko więzienia, w którem ich umieszczono po aresztowaniu.

* *

Wrażenie aresztowania Humbertów. Na razie przyjęto w stolicy Francji wiadomość o aresztowaniu osławionej rodziny szwindlerów z wielkiem niedowierzaniem. Kiedy jednak sensacja sprawdziła się, wrażenie tej niespodzianki wywołało tysiące sprzecznych komentarzy. Predewszystkiem sądzą powszechnie, że aresztowanie jest dziełem jedynie tylko policji madryckiej, ponieważ prefektura paryskiej policji nie wysłała do Madrytu ani jednego ajenta. Niektóre dzienniki opozycyjne twierdzą, że to niedbalstwo było umyślnem, że Humbertów ścigać i uchwycić było bardzo łatwo, gdyż nie czynili oni najmniejszych usiłowań ukrywania się. Mówią też o zamięszaniu w przyszły proces osobistości wysoko postawionych. Z Madrytu donoszą, że podczas pierwszego posłuchania, Humbertowie wypowiadali groźby przeciwko różnym znanym w Paryżu osobistościom.

* *

40 stopni ciepła w grudniu. W Egipcie termometr wskazywał w ostatnich dniach 40 stopni ciepła. Panuje tam przepiękna pogoda. Wszystko kwitnie i zieleni się na afrykańskiej ziemi Ramzesów. Chodzi się pod piramidami w tennisowem ubraniu — nie tak, jak u nas, gdzie futra nie wystarczają.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny. Dziś wtorek Wiktorji panny i Migdona męczenników; we środę Wigilja. Adama i Ewy;

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 7 minut 40, zachód przypada o godz. 3 minut 35, długość dnia godzin 7 minut 55.

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

KRONIKA ZAMIEJSCOWA.

Ze Skawiny piszą nam: W dniu 13 b. m. urządził „Sokół“ skawiński uroczysty wieczór ku uczczeniu pamięci bohaterów 1830/31 roku.

W przepełnionej sali ratusza po słowie wstępnem druha wiceprezesa Czapkiewicza rozbrzmiały i upajały słuchaczów dźwięki, wywołane bądź ze skrzypiec, przez wiele obiecującego młodego muzyka p. Jareckiego, bądź z fortepianu p. Langera. Deklamacje p. Ścisłowny i p. Kleina śpiewy solowe panny Łow., p. Boraczka i p Butrymowicza, kwartet solowy męski i chór „Sokoła“ przeplatały jak barwna wstęga tę prawdziwie artystyczną biesiadę.

Czarny Dunajec. (Interpelacja w Radzie państwa z 8 marca br. przedmiotem rozpraw sądowych. Piszą nam: Interpelacja posłów pp. Krempy, Olszewskiego, Kubika, Bejki i towarzyszy, wniesiona na posiedzeniu Rady państwa z 7 marca br. do ministra sprawiedliwości, dotycząca czynności p. Michała Struszkiewicza; notarjusza w Czarnym Dunajcu, została zamieszczona w nadzwyczajnym dodatku do Nru 72 1992 roku „Głosu narodu“, w całej osnowie, co niezawodnie przypominają sobie czytelnicy. Wojciech Kojs, gospodarz gruntowy w Dziańczu pod Czarnym Dunajcem, znając treść powyższej interpelacji z „Głosu Narodu“, gdy zeszedł się z znajomymi, opowiadał o tej interpelacji, z której przekonują się, że notarjusz w Czarnym Dunajcu sporządza nieważne kontrakta i zaniedbuje sprawy hipoteczne. Notarjusz p. Struszkiewicz dowiedziawszy się o tem, zaskarżył Wojciecha Kojsa do sądu powiatowego karnego w Czarnym Dunajcu o obrazę czci z § 448 uk.

Sąd powiatowy karny w Czarnym Dunajcu uznał Wojciecha Kojsa winnym obrazy czci notarjusza p. Struszkiewicza i zasądził go za to na 4 tygodnie aresztu.

Trybunał apelacyjny w Nowym Sączu zatwierdził wyrok pierwszej instancji.

Od tego wyroku trybunału apelacyjnego wnosi Wojciech Kojs zażalenie nieważności w obronie ustawy do jeneralnej prokuratorji państwa przy najwyższym trybunale kasacyjnem we Wiedniu i sprawa ta będzie przedmiotem rozprawy kasacyjnej, oraz poruszoną jeszcze przez powyższych posłów w Radzie państwa na najbliższem posiedzeniu.

Nowy Sącz (Biednemu wiatr w oczy wieje. — Śmiałe łotrostwo. — Znów bankructwo). Jak czytelnikom wiadomo, odbywała się przed tygodniem przez kilka dni przed tutejszym trybunałem sądu przysięgłych, pod przewodnictwem radcy p. Pisztka, głośna rozprawa przeciw Franciszkowi Klikinszczamonowi, włościaninowi z Białki pod Nowym Targiem, oskarżonemu o zbrodnię zabójstwa, popełnioną na drugim włościaninie, Izydorze Turziaku z Białki. Ponieważ jednak rozprawa wykazała, że oskarżony w czasie popełnienia tego czynu był pijany, przeto na wniosek obrońcy, adwokata dra Wędrychowskiego, między 8 pytaniami. postawionemi ławie przysięgłych, postawiono jej także pytanie w kierunku pijaństwa, w razie potwierdzenia którego, czego andytorjum się spodziewało, oskarżony byłby został uwolniony.

Biednemu jednak zawsze wiatr w oczy wieje i przypadek zrządził, że biedna matka oskarżonego, Marjanna Klikuszowianowa przechodząc się obok gmachu sądowego, by zobaczyć się z synem, gdy pójdzie na rozprawę, zeszła się z czterema rzezimieszkami, którzy przedstawili się jej, jako sędziowie przysięgli i wyłudzili od niej kwotę 88 koron 40 hal. prócz sutego napitku, przyrzekając jej wpłynąć i na innych sędziów przysięgłych, tak skutecznie, że syn jej będzie z pewnością uwolniony. Sprawa wydała się, a rezultatem było przyaresztowanie dwóch i zarządzenie śledztwa przeciw wszystkim czterom rzezimieszkom w kierunku zbrodni oszustwa.

Afera ta więc bardzo zaszkodziła oskarżonemu tak, że ława przysięgłych nie chcąc by ich posądzono o stronniczość, wydała werdykt potępiający, na podstawie którego trybunał skazał oskarżonego na 3 lata ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co miesiąc i na zapłacenie wdowie Turziakowej odszkodowania za utratę męża 600 k., za pogrzeb 60 k. i nieletniej córce 400 koron za utratę ojca, odsyłając wdowę Turziakową z resztą pretensji o odszkodowanie za utratę męża o 4.000 kor. na drogę prawa cywilnego.

* Zbankrutowała w Nowym Sączu Róża recte Ruchel Goldklang.

Zjazd geometrów. Otrzymujemy następujące pismo: Wobec zakomunikowanej w niektórych czasopismach wiadomości o mającym się odbyć zjeździe geometrów rządowych na dniu 27 grudnia br. we Lwowie i Krakowie oświadczamy, że wiadomość ta zapodaną została przedwcześnie, albowiem sprawa będąca w toku obrad nie dojrzała jeszcze do tego stopnia, by program i termin zjazdu mógł już być stanowczo oznaczony. Lwów dnia 18 grudnia 1902. Jan Weiślak, c. k. dyrektor archiwum map. Zenon Dankiewicz, c. k. nadgeometra i delegat zjazdu wiedeńskiego,

Z Wydziału krajowego. „Kurjer Lwowski“ donosi: Wydział krajowy udzielił firmie „K. Rząca i Chmurski“, fabryce sztucznych wód mineralnych i sodowej wody w Krakowie pożyczkę z funduszu przemysłowego w wysokości 30.000 kor., spłacalnych w 40 kwartalnych ratach, począwszy od stycznia 1905. Wydział krajowy postanowił dalej wstawić do budżetu na rok 1903 kwotę 1000 kor., jako subwencję dla Tow. rolniczego w Krakowie, na utrzymanie biura rachunkowego. Na wniosek Tow. gospodarskiego, zamianował Wydział krajowy Ludwika Abgarowicza, zamieszkałego w Uhryniu, krajowym instruktorem hodowli bydła.

Koncert polski w Petersburgu na cele dobroczynne, urządzony przez panią Adelaidę Bolską, miał wielkie powodzenie. Wzięli w nim udział: Aleksander Myszuga, Zerebkow, Jewreinoffer, Wierzbiłowicz, Grigorowicz, Barabasz i Zaremba. Sala była przepełniona, artystom zgotowano gorące przyjęcie.

Zamiecie śnieżne. Dyrekcja kolei państwowych zawiadamia, że z powodu zamieci śnieżnych zastanowionym został z dniem 18 b. m. na przestrzeni Tłumacz-Palahicze Tłumacz miasto, ruch pociągów towarowych, zaś na przestrzeni Borki Wielkie Grzymałów i Dolina-Wygoda, ogólny ruch pociągów.

Kraków 23 grudnia.

Marszałek krajowy dr Andrzej hr. Potocki, przyjechał w niedzielę ze Lwowa do Krzeszowic, gdzie zabawi przez dzień Wigilijny. Święta p. marszałek przepędzi w Krakowie.

Dyrektorem Towarzystwa zaliczkowego po ś. p. Kotarskim, wybrała Rada nadzorcza p. Edwarda Wojnarowicza, dotychczasowego zastępcy na tym urzędzie.

Zgromadzenie nauczycieli i nauczycielek szkół ludowych młodszych stałych i tymczasowych, w spra-

wie uregulowania stosunków prawnych oraz płac, przystąpiło do uchwał wiecu przemyskiego.

Kongregacja kupiecka w Krakowie uprasza wszystkich PP. Kupców towarów kolonialnych i mieszanych na prowincji, którym z braku adresów zaproszenia na zebranie kupieckie w Krakowie dnia 28 bm. w sprawie projektowanej ustawy przeciw opilstwu, dotąd nie doręczono, lub nie przesłano, aby niezwłocznie zgłosili się po karty uczestnictwa, pod adresem p. Leon Schiller, radca kongregacji kupieckiej, Kraków, ul. Wiślna 10.

Co możemy uczynić dla przemysłu krajowego? Do notatki wczorajszej o odczycie dra St. Grabskiego, dodajemy, że prelegent wyłożywszy w krótkich słowach zwycięstwo w polityce ekonomicznej nowszych czasów, zasady protegowania handlu i przemysłu przez odnośne mocarstwa, wskazał tem konieczność popierania przez ogół w dobrze zrozumianym własnym interesie przemysłu krajowego, o ile wyrabia towar dobry, choćby nieco był droższy.

Prelegent bowiem skonstatował, że Galicja jest bankrutem zadłużonym u kapitalistów wiedeńskich i zagranicznych, przysyłających na rynki galicyjskie specjalną tandetę, tak zwaną „galizische Waare.“

Prelegent słusznie wytłumaczył przyczyny takiego stanu kraju: wypadki polityczne, wroga nam polityka ekonomiczna Austrji i t. d., dzięki którym bezsilność ekonomiczna Galicji przewyższa bezsilność ekonomiczną Rzeczypospolitej przed rozbiorem.

Przed rozbiorami już rzucono myśl uprzemysłowienia Polski. Taki Tysenhaus i inni zakładali fabryki, wzorowe gospodarstwa, zwrócili uwagę na potrzebę wzorowej komunikacji. Galicja chociaż wywozi zboże i wytwory rolnicze a jednak własna produkcja nie pokrywa komunikacji kraju.

Zbyt nieliczny udział publiki nie mógł dobrze usposobić prelegenta. Wobec cieszącej się powodzeniem wieczornicy w „Sokole“ na dochód nie zamożnych uczniów gimnazjalnych nie liczny napływ publiczności był do pewnego stopnia usprawiedliwiony jednak.

Herbaciarnie. Dziś we wtorek o godzinie 11 przed południem odbędzie się poświęcenie i otwarcie I herbaciarni przy ulicy św. Marka. Poświęcenia dopełni ks. kan. dr Stanisław Spis przy udziale prezydjum miasta, delegatów Rady miejskiej i osób zaproszonych.

Na ostatniem posiedzeniu komitetu uchwalono regulamin dla herbaciarni, wypracowany przez naczelnika miejskiego biura ubogich, p. Banasia. Dyżur w herbaciarniach pełnić będą panie ze Stow. „Trzeźwość“. Zarząd I herbaciarni powierzono p. Józefowi Schneidrewi; zarząd II herbaciarni, którą otworzą w najbliższym czasie na Kazimierzu — powierzono p. Wasserbergowi. Do pomocy w zarządzie I herbaciarni zaproszono p. Wandę Konczyńską, II p. dr Zofję Daszyńską Golińską.

Dochody dotychczas wynoszą 375 kor., rozchody 272 kor. 30 hal.

Sprostowanie. Otrzymujemy następujące pismo: Odnośnie do notatki, zamieszczonej w kronice nr 301 „Głosu Narodu“ z dnia 17 grudnia 1902 na str. 5. pod napisem „Bezczelność żydowska“ żądam po myśli § 19 ustawy z dnia 17 grudnia 1862 umieszczenia następującego sprostowania: Nieprawdą jest, jakoby w moim handlu papieru przy ul. Grodzkiej 42 ta pani, która kupiła markę 5 centową, dała do zmienienia monetę 20-halerzową, prawdą natomiast jest, że dała tylko 10 halerzówkę i dlatego też żadna reszta jej się nie należała. Nieprawdą jest, jakobym obsypał ową panią obelgami, prawdą zaś jest, że ta pani obsypała mnie obelżywemi słowy, na które w odpowiedni sposób reagować musiałem. W końcu oświadczam, że nieprawdą jest jakobym po powołaniu się tej pani na nazwisko męża wydał jej nienależące się 10 halerzy, natomiast prawdą jest, żem takowych, jako nienależących się nie wydał i że dwie inne panie, które były przy całem tem zajściu obecne, poświadczyć mogą, że ta pani tylko 10-halerzówkę za markę 5-centową dała.

Jestem kupcem od lat 32 i nigdy podobnego zajścia nie miałem. — Samuel Ringer.

* * *

Powyższe sprostowanie zakomunikowaliśmy Pani K., która nam ową wiadomość przyniosła i Pani K. oświadczyła, że Ringer rzeczywiście nie wydał jej 10 halerzy; obstaje natomiast przy wszystkich innych szczegółach, które poprzednio podała.

Na loterję spożywczą na „Dom pracy“ nadesłały na ręce prof. Walerowej Jaworskiej następujące fanty: J. Magnificencja Ks. Rektor Gromnicki 10 k., Marja Swirczewska doktor 4 k., prof. K. Olszewski 5 k., dr Kędzior 5 k., Gustawa Ziemlerowa 3 kiełbasy, inżynier Rzeppa 2 k., Jan Götz pakę piwa eksportowego, Kółko rolnicze 10 fantów, Maurizio 2 flaszki wódki, Świątek 1 kiełbasę, Siermontowski 2 k., Kornelja Mayerberg 2 k., Marja Krzyżanowska 3 k., drowie Kopffowie 4 k., ks. kanonik Borsuk 4 fl. wina, Zaleska Bobeńska 1 zająca, inżynierowie Czynciełowie 4 fl. wina, radca Swolkien 2 fl. wina, 1 kl. cukru, 1 kl. śliwek i 1 słoik musztardy, hr. Sołtykowa 10 k., Wincentowie Stępowscy 10 k., dr Żarliński koszyk jabłek, strucla i słoik konfitur, profes. Trzebitzka 1 królika, 2 gołąbki, dr Nieć 4 fl. wina.

Opłatek. Dziś we wtorek o godzinie 8 wieczorem Wieczerza Wigilijna zarówno w „Sokole“ krakowskim, jak i w „Sokole“ podgórskim.

Jutro we środę o godzinie 12 w południe opłatek i Uczta Wigilijna artystów teatru miejskiego w lokalu „Koła artystyczno-literackiego“.

Miłosierdziu, p. t. publiczności polecamy gorąco chorą stróżkę domu pod l. 7 przy ulicy Mikołajskiej. Biedna wdowa z trojgiem dzieci doznaje wielkiej nędzy, a dzieci głodu i zimna, dlatego polecamy tę nieszczęśliwą rodzinę pamięci ludzi miłosiernych.

Na cudzym wózku. Policja aresztowała 40 Wojciecha Szyndla, w chwili kiedy ten w poniedziałek na Półwsiu ciągnął wózek, który to wózek, jak sam przyznaje skradł jakiemuś stróżowi w jednym z domów przy ulicy Szewskiej.

Kradzież z włamaniem spełniono w nocy z soboty na niedzielę w sklepie parasoli Rimlera przy ul. Grodzkiej. Sprawca kradzieży wszedł do sklepu od podwórza kamienicy przez otwór, zrobiony w okiennicy i przez rozbitą szybę. Ze sklepu zabrał 270 koron gotówki, 28 parasoli jedwabnych wartości 300 kor. i 10 lasek ze srebrnem okuciem wartości 200 k. Policja aresztowała podejrzanego mężczyznę.

Zguba. Ktoś z odwiedzających redakcję „Głosu Narodu w piątek 19-go b. m. zgubił pewną kwotę pieniężną, która została znalezioną i może być zwróconą w redakcji.

Gwiazdkowy numer wyjdzie jutro we środę o zwykłej porze.

Następny numer pojawi się we środę o godzinie 2 popołudniu.

Po świętach wyjdzie „Głos Narodu“ w sobotę dnia 27 grudnia o godz. 10.

Repertuar teatru miejskiego.

We wtorek 23 grudnia: „Wilhelm Tell“, dramat w 5 aktach Fr. Schillera.

We środę 24 grudnia teatr zamknięty.

We czwartek 25 grudnia: „Balladyna“, tragedja w 5 aktach J. Słowackiego

W piątek 26 grudnia o godz. wpół do 3 po południu: „Kościuszko pod Racławicami“, obraz historyczny w 7 obrazach A. W. Lasoty.

W piątek 26 grudnia o godz. 7 wieczorem: „Wilhelm Tell“, dramat w 5 akt. Fr. Szyllera.

W sobotę 27 grudnia: „Pamiętniki Szatana“, kom. w 3 akt. ze śpiewami Arago i Vermond (jubileuszowy wieczór Juljusza Jejdego).

Zgromadzenie nauczycieli.

Zgromadzenie nauczycielstwa krakowskiego odbyło się dnia 21 bm. w budynku szkolnym na placu św. Ducha. Obecnych było około 70 osób.

Z powodu tymczasowej nieobecności przewodniczącego, p. Kaz. Zimowskiego, starszego nauczyciela szkoły św. Szczepana, wybrano zastępcą pannę Ludmiłę Horaczkównę, starszą nauczycielkę szkoły im. Mickiewicza, sekretarzem zaś p. Fr. Tyralika.

Referat o regulacji płac dla Krakowa objął p. St. Syc, naucz. wydz. i przedstawił szkic petycji i projekt regulacji płac.

W dłuższych wywodach przedstawił referent położenie materjalne nauczycielstwa w Krakowie, uwydatnił różnicę płac nauczycieli lwowskich tej samej klasy, tj. I, oraz płac na Śląsku i w Czechach. Pokazało się, że płace w Krakowie, nieregulowane od lat dwudziestu kilku, są daleko niższe niż we Lwowie i w przytoczonych krajach. Dodatek na mieszkanie wynosi w Krakowie 10 prc. płacy, tj. od 2 złr. 50 ct. do 7 złr., podczas gdy na Śląsku i w Czechach 25 do 30 prc.

Krzywda to wielka dla nauczyciela naszego, więc nic dziwnego, że starania w tym kierunku podjęte być muszą.

Nad odczytanym referatem i nad petycją wywiązała się ożywiona dyskusja.

W głosowaniu przyjęto wniosek p. Grodzickiego o przyjęcie projektu i petycji p. Syca a wniosek Müllera, żądający tylko trzech rang, upadł.

Uchwalono też stabilizacje po egzaminie kwalifikacyjnym, dodatki 5-cio letnie po 200 kor. i policzenie praktyki naucz. do lat służby.

Uchwalony projekt brzmi:

I. Płaca po egzamin. dojrzałości 1000 kor., 25 proc. dodatek na mieszkanie 250 kor. razem 1250 kor.

II. Po egzam. kwalifik. 1200 kor., 25 proc. na mieszkanie 300 kor. razem 1500 kor.

III. W trzy lata po kwalifikacji należy każdy nauczyciel i nauczycielka do statusu.

IV. Płace statusu wynosić będą dla $\frac{1}{4}$ naucz. 1600 k. + 400 k., dla $\frac{1}{4}$ naucz. 1800 + 450 kor., dla $\frac{2}{4}$ naucz. 2000 + 500 jako dodatek na mieszkanie.

V. Pięciolecia będą liczone od egzaminu kwalifikacyjnego.

VI. Pięciolecia wynosić będą po 200 kor.

Płace nauczycieli-lek wydziałowych: w połowie 2200 kor. + 550 k., w połowie 2400 k. + 600 k. dodatku na mieszkanie.

Wieczór kameralny konserwatorjum krakowskiego.

Wczorajszy wieczór kameralny, drugi z rzędu w tym roku szkolnym, dał nam znowu dowód, że konserwatorjum krakowskie rozwija się z każdym rokiem coraz więcej, że zasługuje pod każdym względem na szczere uznanie i szacunek. Jest to zasługa nietylko samego dyrektora Żeleńskiego ale i całego grona zdolnych profesorów, jakimi mogłoby się poszczycić niejedno zagraniczne konserwatorjum. Szkoda tylko, że wieczór kameralny nie daje nam nigdy sposobności słyszenia uczniów i z niższych kursów. Jeżeli celem takich wieczorów ma być informowanie niejako publiczności, o ile konserwatorjum pracuje nad wykształceniem swoich uczniów, to sądzę, że bardzo interesującem byłoby słyszeć produkcje uczniów choćby z najniższego kursu.

Program wczorajszego wieczoru był bardzo zajmujący, składał się bowiem z utworów Webera, Schumanna, Rodego, Galla i Zarzyckiego.

Z wykonawców na pierwszy plan wysuwała się pna Olga Drozdowska, która w dwu kierunkach przedstawiła nam się wczoraj jako bardzo utalentowana uczennica. Najpierw jako uczennica prof. Marso dała dowód, że posiada głos bardzo czysty i miły. Jako uczennica zaś dyr. Żeleńskiego dała nam sposobność poznać, że z każdym rokiem postępuje i wyrabia się. Z innych uczniów zasługuje na uwagę p. Łowczyński (z klasy p. Marso) i p. Baziński (z klasy prof. Wierzuchowskiego).

K. Krzyształowicz.

Kronika literacko-artystyczna.

* **Najpoczytniejsze pismo polskie.** Pismem tem jest wychodzący w Poznaniu „Przewodnik katolicki“, tygodnik dla rodzin, bractw i stowarzyszeń.

Liczba abonentów przewodnika dochodzi do niebywałej jak na nasze stosunki cyfry abonentów 60.000.

Na każdy numer, który ukazuje się w sporej objętości, składają się: artykuł wstępny treści religijno-społecznej, parę powieści, poezja, nowella, opowiadanie, anegdota. Wieści z całego świata. „Kronika obieci-świata“, wiadomości gospodarskie, handlowe. Liczne ogłoszenia.

Poza treścią zasadniczą „Przewodnik“ dodaje szereg dodatków:

„Słowo Boże“. Ewangelja i nauka na każdą niedzielę, zastosowana do praktycznego życia. Dodatek ten odznacza się głębokiem poczuciem religijnem i dostępnością w rozjaśnianiu dogmatycznej strony przedmiotu. „Słowo Boże“ redaguje kaznodzieja archikatedralny poznański, a każdy numer aprobuje arcybiskup poznański podpisem: Florjan †.

„Opiekun dziatek“ dodatek dla dzieci, zawierający powiastki, wierszyki, nauki moralne.

„Straż św. Józefa“, dodatek miesięczny, poświęcony specjalnie sprawom i instytucjom robotniczym, bractw, stowarzyszeń i t. d.

Ześrodkowuje się tu działalność chrześcijańsko-socjalna w myśl Ojca św. Leona XIII w duchu Chrystusowym podjęta, której przepisem jest zresztą i cała treść Przewodnika.

4) „Album Przewodnika“, dodatek miesięczny zawiera ilustracje, opisy zabytków polskich i t. d. W każdym numerze kilka lub kilkanaście reprodukcyj.

Z tego wszystkiego widać, że pismo niezwykle żywotne, wybitne i godne poznania, w charakterze niezmiernie swojskie, prowadzone z ogromnem zacięciem dziennikarskiem, barwnie, żywo, z humorem, i werwą szczeropolską przez siły świeże, pełne energji i wiary.

Pismo abonować można w Galicji na poczcie, kosztuje kwartalnie **1 kor. 2 hal.**

* **W szkole sztuk pięknych i przemysłu artystycznego** dla kobiet rozpoczyna się z dniem

2 stycznia obok nauki rysunków, malarstwa i przemysłu artystycznego, nauka rzeźby, zastosowanej do ceramiki i biżuteryj.

Zarząd szkoły, celem wytworzenia emulacji w studjowaniu zdobnictwa, postanowił w ciągu roku szkolnego urządzić dla uczennic szkoły szereg konkursów. Z tych pierwszy na projekt kilimka, nagroda 40 koron i na inicjał dowolnej polskiej litery nagroda 10 kor. Termin do 10-go stycznia.

Następny konkurs na projekt sukni balowej. Zapisywać się można do szkoły codziennie od godz. 2 do 4 po południu, ul. Podwale l. 3. — Opłata szkolna wynosi za cały dzień miesięcznie kor. 30, za pół dnia kor. 20. Nauka trwa od g. 9 do 12 rano, od 2 do 4 i od 5 do 7 wieczór.

* **I. wystawa widoków.** Grono pejzażystów polskich otwiera w gmachu Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych (plac Szczepański) w dniu 7 stycznia 1903 r., I. wystawę swoich krajobrazów. Wystawa ta obejmować będzie prace pp. St. Czajkowskiego, St. Kamockiego, Ant. Procajłowicza i Henr. Szczyglińskiego. Jest to u nas pierwsza próba wystawy wyłącznie pejzażów. Wystawa młodych a zdolnych artystów już dziś w sferach artystycznych budzi szczere zainteresowanie.

* **Dwutygodnika katechetycznego i duszpasterskiego** ostatni numer zawiera następującą treść: Nauka historji kościelnej w szkołach naszych. — O Mojżeszowych „synach Bożych“ i córkach ludzkich Ks. dr Jan Bernacki kon. katedr. — Kazanie na nowy rok, o czasie. Ks. Jan Jaworski kanonik katedr. — Katechezy dla 1-go i 2-go roku nauki w szkołach jedno- i dwuklasowych. — Plan nauki religji w seminarjach nauczycielskich. — O nauce jednorazowej. Verax. — Recenzje. — Nekrolog ks. J. Depowskiego. — Ze Związku Katechetów. — Miscellanea. — Wiadomości djecezjalne. — Skrzynka na listy.

* **Modlitwa za Bismarcka** obrazek z dziejów chłopa polskiego w Prusiech, napisał J. K. Maćkowski. Kraków. Nakładem krak. tow. Oświaty ludowej. Główny skład w księgarni „Spółki wydawniczej polskiej“. 1902.

TELEGRAMY.

Nowe próby ugody austro-węg.

Budapeszt 23 grudnia. (Tel. wł.) Dzienniki tutejsze komunikują, że prezes ministrów Szell udaje się w bieżącą sobotę do Wiednia, by wziąć udział w przyjęciu ministra spraw zewnętrznych rosyjskiego hr. Lambsdorffa. Równocześnie podejmą ministrowie węgierscy dalszy ciąg konferencji ugodowej z ministrami austrjackimi.

Wiedeń 23 grudnia. (Tel. wł.). Dzienniki tutejsze zapatrują się bardzo sceptycznie na rezultat sobotniej konferencji.

„Die Zeit“ utrzymuje, że dr Körber świadomie pragnie wykazać jaskrawe trudności w przeprowadzeniu ugody, by na tem tle jego ustąpienie ze stanowiska prezesa gabinetu miało wszelkie pozory wycofania się z honorem.

Wiedeń 23 grudnia. (Tel. wł.) Niemiecko-żydowskie dzienniki rządowej barwy występują jakoby z odpowiedzią na artykuł z „Die Zeit“. Dzienniki te przeczą przedewszystkiem temu, jakoby dr Koerber miał ustąpić, następnie zaś tłómaczą, dlaczego dr Koerber nie może nawet ustąpić: wyrobiłoby to mianowicie przykrą sytuację i niebezpieczny precedens obowiązku dla następcy dra Koerbera.

Czesi i Niemcy.

Budapeszt 23 grudnia. (Tel. wł.). Wczorajszy „Pester-Lloyd“ podaje urzędową korespondencję z Wiednia. Korespondencja ta omawia stosunek dra Koerbera do Czechów.

„Niesłuszne są żądania, które w ostatnich czasach zaczynają się wzmagać — mówi korespondencja — by dr Koerber „rządził“ państwem przeciw Czechom.

Los hr. Claryego, który się chciał oprzeć tylko na Niemcach, upadek jego polityki, daje wyraźną wskazówkę, że rząd dzisiejszy austrjacki musi się oprzeć na wszystkich większych stronnictwach.

Skandal na dworze saskim.

Drezno 23 grudnia. „Dresdener Journal“ donosi: Następczyni tronu saskiego w nocy z dn. 11 na 12 grudnia we widocznym napadzie nerwowego rozstroju nagle opuściła Salzburg i zrywając wszelkie stosunki z rodziną, **wyjechała za granicę.** Na dworze drezdeńskim odwołano na bieżącą zimę zapowiedziane uroczystości [illegible] a także przyjęcie noworoczne zostało odwołane.

(Tak brzmi wiadomość w redakcji rządowego biura koresp. — Przyp. red.)

Wiedeń 23 grudnia. (Tel. wł.). Dzienniki ranne nie zdołały uzyskać dotąd żadnej urzędowej wiadomości, któraby wyjaśniała przyczynę ucieczki następczyni tronu saskiego. Depesze prywatne z Drezdna podają natomiast przyczynę zupełnie konkretną i wiarogodną:

Stosunek miłosny następcy tronu z aktorką.

Następca tronu saskiego przez szereg lat utrzymywał bardzo ścisły związek miłosny z pewną aktorką teatru dworskiego.

Następczyni tronu często robiła wyrzuty mężowi.

Wyrzuty jednak nie skutkowały. W ostatnich czasach wyszło na jaw, że następca tronu ma ze swoją kochanką kilkoro dzieci, równocześnie stosunek następcy tronu z aktorką przybrał formę związku prawie jawnego.

Następczyni widząc, że wpływ jej na męża zatraca się z dniem każdym, postanowiła opuścić Drezno, tembardziej, że stosunek domowy między nią a następcą tronu zaostrzał się.

Dochodziło do scen gorszących.

Zatargi małżeńskie.

Drezno 23 grudnia. (Tel. wł.) Nietylko w kołach dworskich, ale w całem Dreznie znano złe stosunki domowe na dworze następcy tronu. Nie było oddawna tajemnicą, że następca tronu zaniedbuje żonę dla stosunku miłosnego poza domem. Aktorkę, z którą miał stosunek książe, powszechnie na bruku drezdeńskim nazywano „następczynią“.

W ostatnich latach mówiono głośno o tem, że obchodzenie się następcy tronu z żoną jest **szorstkie, brutalne.** Książę jest zawołanym koniarzem, sportsmenem, całe dnie spędza w stajni i w ujeżdżalni. Charakter ma szorstki, bezwzględny.

Drezno 23 grudnia. (Tel. wł.). Miejsce pobytu następczyni dotąd nieznane. Policja saska od 12 b. m. **bezskutecznie** szuka go i dotąd na **ślad nie natrafiono.**

Drezno 23 grudnia. (Tel. wł.). Ostatnia depesza księżnej wysłana była z Genewy.

Drezno 23 grudnia. (Tel. wł.). Wczoraj wieczorem sprawdzono ostatecznie, że depeszę z podpisem następczyni tronu podawała w Genewie osoba zupełnie inna.

Aż nadto widocznem więc jest, że podano depeszę z Genewy dla zmylenia śladów i udaremnienia pościgu.

Śmierć Kraft-Ebinga.

Grac 23 grudnia. Zmarł tu profesor radca dworu Kraft-Ebing na cierpienia nerkowe.

(Ryszard bar. Kraft-Ebing ur. w r. 1840 w Mannheim, do ostatnich czasów profesor psychiatrji na uniwersytecie w Wiedniu, powaga europejska w psychiatrji i medycynie sądowej. Pracę profesorską rozpoczął w Strasburgu, potem w Gracu, wreszcie od r. 1889 w Wiedniu. Jego dzieła: „Zasady psychologji sądowej“ (1872) „Podręcznik do sądowej psychopatologji“ 1875, „Podręcznik do psychiatrji“ 1879, „Psychopatia sexualis“ i w. i.).

Kipling przeciw Niemcom.

Londyn 23 grudnia. (Tel. wł.). Rudyard Kipling, autor powieści drukowanej w „Głosie Narodu“ p. t.: „Kim“ zamieścił w tutejszym dzienniku „Times“ rodzaj poematu-artykułu, skierowanego z całą gwałtownością przeciw Niemcom.

Kipling nazywa Niemców nowożytnymi Hunami. „Hańbą okryłaby się nieustraszona marynarka angielska, z chwilą, gdyby łącznie z barbarzyńskiemi Niemcami przystąpiła do walki przeciw bezbronnej Wenezueli“.

Poemat Kiplinga wywarł w Anglji szalony entuzjazm.

(Kipling był sam oficerem marynarki angielskiej, stąd wziął asumpt zapewne do słusznej obrony honoru flagi angielskiej. Przyp. Red.)

Powrót namiestnika.

Lwów 22 grudnia. Namiestnik hr. Leon Piniński powrócił do Lwowa.

Podróż marszałka.

Lwów 22 grudnia. Marszałek krajowy Andrzej hr. Potocki wyjechał wczoraj popołudniu z rodziną na Święta Bożego Narodzenia do Krzeszowic i do Krakowa. P. marszałek powróci do Lwowa w drugi dzień świąt, t. j. w piątek rano.

Sensacyjny proces.

Lwów 22 grudnia. Z Przemyśla donoszą do „Słowa Polskiego“: W dniu 17 stycznia odbędzie się przed przemyskim trybunałem orzekającym rozprawa karna przeciw Ant. Aloiz. Burghardtowi właść. młyna i inspektorowi policji miejsk. w Starym Samborze i Janowi Lewkowiczowi kelnerowi, Mendlowi Brückowi, Judzie i Leibowi Fleischmanom o zbrodnię szpiegostwa.

Kryzys w teatrze lwowskim.

Lwów 22 grudnia. Komisja artystyczna teatralna odbyła wczoraj ponowne poufne posiedzenie. Przedmiotem narad była tak jak na konferencji poprzedniej, sprawa ułatwienia panu Pawlikowskiemu pozostania przy kierownictwie teatru. Wynik obrad trzymany jest w tajemnicy.

Wizyta ministra rosyjskiego w Wiedniu.

Lwów 22 grudnia. Hr Lambsdorf rosyjski minister spraw zewnętrznych, przejechał dzisiaj o godz. 2 min. 35 po południu z Podwołoczysk przez Lwów do Wiednia.

Prores przeciw Humbertom.

Paryż 22 grudnia. Telegrafują z Madrytu, iż ambasador francuski w Madrycie powiedział, że nieuzasadnione są nadzieje dzienników nacjonalistycznych głoszących, iż proces przeciw pani Humbert wywoła skandale polityczne.

Osoba, która doniosła o miejscu pobytu Humbertów, otrzymała już nagrodę.

Trzęsienie ziemi w Turkiestanie.

Andidżan (Turkiestan) 22 grudnia. Obliczono ostatecznie, że podczas ostatnich trzęsień ziemi zginęło 2500 ludzi. 16.000 domów uległo zniszczeniu. Ludzie pozbawieni dachu nad głową cierpią głód i zimno. Trzęsienia ziemi trwają dalej.

Burzliwe zgromadzenie.

Chaumaux 22 grudnia. Odbyło się tu zgromadzenie nacjonalistyczne, na którem było także kilku deputowanych. Na zgromadzeniu tem przyszło do wielkich bójek, podczas których strzelano z rowolwerów. Trzy osoby raniono. Wojsko przywróciło porządek.

Kursy telegraficzne.

Wiedeń 22-go grudnia. (Giełda popoł.). — Godzina 3·— Marki 117·05 Renta majowa 101·35, Węg. renta koronowa 97·90, Akcje austr. zakładu kredyt. 671·50, Akcje węg. 713·50. Akcje Anglobanku 268·—. Akcje Uniobanku 531·— Akcje Länderbanku 389·50, Akcje kolei państ. 677·— Lombardy —·—, Akcje fabryki broni 298·50, Akcje tytoniowe 334·—, Akcje Alpiny 367·50 Losy tureckie 111·50, Ruble 252·75.

Cukier (słaby) 21·80, spirytus (słabszy) 36·—, nafta niezmieniona.

Berlin 22-go grudnia. (Giełda wieczorna). Austryackie Akcje kredytowe 211·75, Towarzystwo dyskontowe 189·25.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też nie bierze za nią odpowiedzialności.

L. 59897/902.

1.

Ogłoszenie licytacyi.

Podaje się niniejszem do publicznej wiadomości, że w dniu 20 stycznia 1903 r. o godzinie 12-tej w południe, odbędzie się w Wydziale I Magistratu, licytacya ofertowa na sprzedaż domu piętrowego, będącego własnością gminy miasta Krakowa, oznaczonego Lk: 285 Dz.: VIII 1. or.: 41, przy ulicy Józefa, a to celem zburzenia i usunięcia tegoż. Cenę wywołania ustanawia się na kwotę 300 koron, wadyum zaś złożyć się mające na kwotę 30 koron.

Warunki licytajne można przejrzeć w Wydziale I Magistratu w godzinach urzędowych. 6295 1 1

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa

dnia 6 grudnia 1902 r.

J. Friedlein.

L. 801/902
prez.

KONKURS.

W myśl uchwały Rady miasta Krakowa z dnia 4 grudnia br. ogłasza się niniejszem konkurs **na posadę lekarza miejskiego** w IX klasie rangi z płacą roczną w kwocie 2000 koron, dodatkiem kwaterowym w rocznej kwocie 600 koron, oraz prawem do dwóch pięcioleci po 200 koron.

Kandydaci zamierzający ubiegać się o tę posadę winni wnieść podania do Prezydyum Magistratu i wykazać:

1) że nie przekroczyli 40 go roku życia,
2) że prowadzili dotąd życie nieposzlakowane,
3) że złożyli egzamin fizykacki wymagany rozporządzeniem c. k. Ministerstwa spraw wewn. z dnia 21 marca 1873 r., L. 37, Dz. u. p.,
4) że odbyli przynajmniej dwuletnią praktykę szpitalną i wyjaśnić czy i w jakim stopniu są z którymkolwiek urzędnikiem miejskim spokrewnieni lub spowinowaceni, oraz podać krótki przebieg życia.

Termin do wnoszenia podań wyznacza się do 15 stycznia 1903 r.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa,
dnia 15 grudnia 1902 roku.
J. FRIEDLEI[N]
Prezydent miasta.
6291 2 3

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogosz. Redaktor odpowiedzialny: Dr. Antoni Beaupré. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku.